

Gdyby taki film ukazał się w Polsce, na Słowacji czy w Wielkiej Brytanii, nie zrobiłby na nikim wrażenia. Takich produkcji jak *Złoty wrzesień. Kronika Galicji 1939-1941* są dziesiątki, a ich konsumentami są kanały typu Discovery i ich odbiorcy. Na Ukrainie tego typu filmy można policzyć na palcach jednej ręki, a mimo to jego premiera też przeszła niezauważona, choć z zupełnie innych powodów.

Pięćdziesięciminutowy film dokumentalny opowiada o dwuletnim okresie sowieckich rządów na terenach obecnej zachodniej Ukrainy. Znalazły się w nim zarówno materiały archiwalne, jak i liczne wypowiedzi świadków tamtych wydarzeń: Ukraińców, Polaków i Żydów. „Nie kładliśmy nacisku na formę dokumentalną, każdy może o tym poczytać. Chcieliśmy, aby ludzie mieli własne wrażenia” – powiedział mi reżyser Taras Chymycz. Jest to postać dość znana na zachodniej Ukrainie, przede wszystkim jako twórca teledysków, między innymi zespołów Skriabin, Tartak czy Siostry Telniuk. To „skrzywienie zawodowe” widać w *Złotym wrześniu*... , kiedy reżysera bardziej ponosi forma niż treść przekazu. Mimo to film można uznać za znaczący krok w ukraińskiej kinematografii dokumentalnej. Nie są to już same gadające głowy na tle zdjęć, dokumentów i fragmentów kronik filmowych. Film Tarasa Chymyicza ma swój rytm i dynamikę, która zapewne zainteresuje także młodzież.

Pytanie tylko, czy młodzież jest zainteresowana tego typu podejściem do historii? Mimo że reżyser starał się przedstawić wydarzenia obiektywnie, wyczuwa się jego wyraźną niechęć do Związku Sowieckiego. „Początkowo ukrainizacja miała na celu ukrycie prawdziwych zamierzeń sowieckich władz” – czyta lektor. *Złoty wrzesień*... to

Wrzesień oczami Ukraińców



Złoty wrzesień. Kronika Galicji 1939-1941. Film dokumentalny, 50 minut. Język oryginału: ukraiński, rosyjski. W wersji DVD także z angielskimi napisami i lektorem.

Reżyser Taras Chymycz. Producent Taras Czolij

dla Tarasa Chymyca i jego kolegów przede wszystkim właśnie początek sowieckiej okupacji; początek ciągu wydarzeń, które doprowadziły do sowietyzacji Ukraińców, widocznej do dziś. Takie podejście spotyka się, według mnie, głównie w zachodniej części Ukrainy; na wschodzie czy na południu kraju może być zupełnie niezrozumiałe. Nawet biorąc pod uwagę ciekawą treść i formę filmu, to ludzie rzadko weryfikują utrwalony światopogląd. Pamiętam rozmowę z czterdziestoletnim mieszkańcem Kijowa, który nie mógł uwierzyć i o mało co śmiertelnie się na mnie nie obraził, gdy powiedziałem mu, że przez pierwsze dwa lata II wojny światowej Stalin współpracował z Hitlerem. Niestety, podobnie może być ze *Złotym wrześniem...*, który pozostanie dziełem znanym jedynie w wąskim kręgu zachodniej Ukrainy, choć wydaje mi się, że miałby szanse zdobyć popularność również w Polsce. Reżyser powiedział mi, że ma jeszcze dużo materiału i mógłby nakręcić specjalną wersję dla Polaków, gdzie więcej miejsca poświęcono by losom tego narodu po wejściu Armii Czerwonej.

Wracając jednak do Ukrainy, marginalizacji filmu Tarasa Chymyca może służyć jeszcze jeden czynnik. Przekaz filmu nie wpisuje się w obecną politykę historyczną nowych władz. O ile za czasów prezydenta Wiktora Juszczenki ZSRR był zewnętrznym agresorem, który starał się zdławić Ukraińców, o tyle w czasach prezydenta Wiktora Janukowycza Kraj Rad staje się wspólnym dobrym dziełem Ukraińców, Rosjan i innych narodów. Na wspomnianie w tym kontekście o „sowieckiej okupacji” nie ma obecnie

miejsca, zwłaszcza w ogólnokrajowych kanałach telewizyjnych.

Złoty wrzesień... zawiera jednak dość istotne ostrzeżenie. Rozpoczyna się i kończy cytatem z Biblii: „W czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali” (Mt 24, 38). Po tych słowach i występie w jednym z lwowskich kabaretów rozpoczyna się wejście wojsk sowieckich. Akcja filmu kończy się w maju tego roku na koncercie rockowym, po którym znów pojawia się biblijny cytat. Autor sugeruje, że nic nie jest pewne, i niewykluczone, że historia się powtórzy. Biorąc pod uwagę sowiecką mentalność obecnej ukraińskiej władzy, nie można wykluczyć takiej możliwości, choć bagnety wojskowe zostaną zapewne zastąpione propagandą w sferach oświaty, kultury i estrady.

Pesymistyczny obraz nie oznacza jednak, że ukraińscy patrioci mają siedzieć w lwowskich kawiarniach i biadolić nad „Sowietami” niszczącymi ich ojczyznę, oraz zapewniać sobie o odmienności „Hałyczyny” od reszty kraju. Kropla drąży skałę, i takie filmy jak *Złoty wrzesień...* też powoli zmieniają świadomość Ukraińców.

Jaką korzyść odniosą Polacy z obejrzenia tego filmu? Przecież wiemy, co się wydarzyło 17 września 1939 roku. Warto jednak tę datę zobaczyć z innej perspektywy – oczami Ukraińców czy Żydów, którzy początkowo wzięli z nią pewne nadzieje, wynikające z tego, jak państwo polskie odnosiło się do nich w dwudziestolecie międzywojennym. A o tym nie każdy Polak wie, dlatego może warto zaprezentować film Tarasa Chymyca choćby w polskim kanale Kultura.

Piotr Pogorzelski

